Nr. 316. We Lwowie Piątek dnia 13. Listopada 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 12 listopada.

Mimo żeśmy już w telegraficznych wiadomościach donieśli o tem krótką notatkę, uważamy za stosowne, przez wzgląd na ważność sprawy i jej aktualność, podać w dokładniejszem streszczeniu przemówienie ministra wyznań i oświaty dr. Gautscha w komisji budżetowej izby posłów rady państwa, dotyczące wyższych studjów kobiecych. Powołując się na swoje zeszłoroczne oświadczenie w sprawie studjów kobiecych zaznacza minister, że zapowiedziane wówczas zarządzenia istotnie wydane zostały ze strony administracji państwowej i to zarówno co do egzaminów dojrzałości dziewcząt, jakotoż co do nostryfikacyj uzyskanych przez kobiety za granicą dyplomów doktorek medycyny. Sprawa przypuszczenia kobiet, jako słuchaczy uniwersytetów zostanie w ciągu bieżącego roku szkolnego załatwioną. Ministerstwo oświaty nosi się zresztą z zamiarem po za ramami przedsięwziętych już środków, mających ułatwić wyższe wykształcenie kobiet, wydać jeszcze rozporządzenie, aby dziewczęta, nie posiadające świadectwa dojrzałości, które jednak inne wyższe ukończyły szkoły, jak seminarja nauczycielskie, przypuszczone zostały pod pewnymi warunkami do studjów uniwersyteckich. Nadto istnieje zamiar, w inny jeszcze sposób przyczynić się do umożliwienia wyższego wykształcenia kobiet. Gotowiśmy przyznać, że zdziwieni prawie jesteśmy pochopnością pana ministra oświaty i wyznań. Tyle liberalizmu istotnie się nie spodziewaliśmy. Przypuszczamy, że sfery, którym zależy na wyższem wykształceniu kobiet i które się upominają o uniwersyteckie dla nich studja, będą zadowolone. Na więcej ustępstw w czasie tak krótkim chyba nie mogły liczyć — w Austrji.

* * *

Według wiadomości nadeszłych z nad Bosforu, są w Yildis-kiosku bardzo zaniepokojeni podróżą rosyjskiego ambasadora w Stambule, pana Nelidowa, do Petersburga, obawiają się bowiem, aby po jego sprawozdaniu u cara, rząd rosyjski nie powziął inicjatywy w kierunku energicznego przeprowadzenia reform. Aby niejako uprzedzić rząd rosyjski, Porta czyni przygotowania, aby na wypadek odezwania się Rosji módz już wskazać na częściowe przynajmniej przeprowadzenie żądanych reform. Do tych przygotowań należy *irade* sułtana, wprowadzające sześć chrześcijańskich *muawin*'ów (doradców) w Anatolji. Czy neminacje te mają praktyczną wartość, trudno na razie ocenić. Nazwiska tych doradców nie są jeszcze znane, a od poszczególnych osobistości będzie to zależało, czy się można od nich czegoś spodziewać pożytecznego, czy też będą li podatnemi kreaturami z chrześcijańskiemi nazwiskami, w rękach i służbie jakiegoś rządu i intrygującej partji pałacowej. Na wszelki sposób irade znamionuje zasadniczy fakt, że Porta chce żyć z reprezentantami wielkich mocarstw na lepszej stopie. Przedstawicielem tej polityki jest Karatedory-basza, który w Yildis-kiosku szczerze broni polityki reform.

W tej samej sprawie donoszą z Petersburga, że Nelidów istotnie został tam powołany celem odebrania nowych instrukcyj w sprawach tureckich i że podróż ta stoi w związku z rokowaniami między mocarstwami co do dalszego ich postępowania w Stambule. O ostatniej audjencji Nelidowa u sułtana opowiadają pisma rosyjskie wcale zajmujące szczegóły. Ambasador zwrócił uwagę sułtana w sposób bardzo stanowczy na to, że zwłoka w przyrzeczonych chrześcijańskim poddanym reformach, może Porcie przysporzyć bardzo niemiłych kłopotów. Mocarstwa europejskie z Rosją na czele zdecydowane są domagać się przeprowadzenia tych reform z największym naciskiem. Sułtan odpowiedział, że chętnie gotów jest do przeprowadzenia tych reform dla chrześcijan, obawia się jednak wskutek ich wprowadzenia powstania Turków przeciw jego tronowi. Na to zażądał Nelidow wolnego przejazdu przez Dardanele, który by dał mocarstwom europejskim możność obrony sułtana i jego tronu przeciw gwałtom i rokoszom. Co sułtan odparł na to żądanie, tego organ rosyjski, z którego wyjmujemy te szczegóły, nie mówi, a natomiast daje wyraz własnemu zapatrywaniu, że kwestja Dardaneli będzie niebawem rozwiązaną w duchu żądań rosyjskich. Trudno na razie osądzić, azali to zapatrywanie ma praktyczną wartość i prawdziwą podstawę, tak samo jak puszczona w świat przez niektóre pisma londyńskie wiadomość, że Anglja gwoli usunięcia podejrzliwości Rosji, gotowa ustąpić z Cypru i skłonić mocarstwa do gwarantowania niepodległości tej wyspy. Cypr, jak wiadomo, odstąpiony został konwencją z dnia 4. czerwca 1878 przez Turcję Anglji, która ze swojej strony zobowiązała się bronić Turcji przed każdym zamachem w Małej Azji. Takich zdobyczy nie zwykło się rychło odstępować, choćby nawet szło o usunięcie podejrzliwości współzawodnika.

* * *

Bardzo niemiłe wrażenie w Niemczech zrobił artykuł jednego z najpoważniejszych i najwpływowszych naukowo-politycznych miesięczników angielskich „*Inwestors Review*“, który do współpracowników swoich zalicza najwybitniejszych angielskich literatów, ekonomistów i polityków. Autor krytykuje stosunek Anglji do Niemiec, Francji i Rosji i przychodzi do takich ciekawych wniosków:

„Największym błędem politycznym Anglji w bieżącem stuleciu było stanowisko jej w końcu wojny niemiecko-francuskiej. Tak, jak w roku 1878 Anglja wystąpiła w interesie Turcji, tak była powinna w r. 1871 stanąć po stronie Francji. Zbrojeniem się do wojny byłaby wtedy niewątpliwie wywarła należyte wrażenie w Niemczech i rabunek Alzacji i Lotaryngji nie byłby przyszedł do skutku. Zamiast tego pozostawiła Anglja zupełnie wolne pole nieubłaganej polityce Bismarcka i straciła przez to we Francji przyjaciela. Ówczesna bezczynność Anglji jest przyczyną, że dzisiaj wynosi jej budżet wojny przeszło 100 miljonów funtów szterlingów i że Francja rzuciła się w objęcia Rosji. Jest ona także przyczyną ogromnych podatków wojennych, które grożą pochłonięciem wszystkim wielkim mocarstwom Europy, gdyż faktem jest, że niektóre z nich stoją nad brzegiem ruiny. Jedyna nadzieja istnieje dla Europy w ekspiacji bezprawia, którego się Niemcy dopuściły względem Francji przez rabunek Alzacji i Lotaryngji. Związek z Rosją zabezpiecza wprawdzie Francję przed ponownym zamachem Niemiec, ale pozostawia także Francji zupełną swobodę uderzenia na swego odwiecznego wroga. Cesarstwo niemieckie ciężko cierpi na ranę, jaką od r. 1871 nieustające pogotowie wojenne zadało jego dobrobytowi i więcej niż gdziekolwiekbądź pokazują się w niem zwiastuny socjalnej rewolucji. Może jeszcze w czas przyjdą niemieccy mężowie stanu do przekonania, że zwrot Alzacji i Lotaryngji jest rzeczą absolutnej konieczności, ile że czyn ten odpowiadałby tylko zasadom słuszności i sprawiedliwości. Depresja ekonomiczna i wewnętrzne rozsprzężenie grożą Niemcom coraz większem niebezpieczeństwem i cesarz Wilhelm nie może nie widzieć tych groźnych objawów. Aby pozbyć się wewnętrznych kłopotów, rzuciłby najchętniej Francji rękawicę, gdyby się nie obawiał interwencji Rosji. Oby zdecydował się na podanie Francji ręki do zgody przez oddanie jej zagrabionych prowincji. Byłby to największy tryumf, o jakimby sojusz francusko-rosyjski mógł marzyć“.

Powyższy głos poważnego, angielskiego pisma zamieszczają pisma niemieckie jako symptomatyczny objaw obecnego usposobienia angielskich kół politycznych względem Francji i Niemiec.

* * *

Słowo „P o l s k a“ odbiło się też raz o ściany francuskiej izby deputowanych i to podczas dyskusji nad interpelacją w sprawie polityki Francji w kwestji tureckiej. Padło ono z ust socjalistycznego posła Jaurès'a, który, potępiając związek Rosji z Francją jako nienaturalny, wypowiedział pomiędzy innemi takie słowa:

„Wiadomo wszystkim, że od czasu wojny rosyjsko tureckiej najbardziej niezadowoleni ze stosunków ormjańskich byli równocześnie najlepszymi przyjaciółmi Rosji. Lecz Rosja przekonała się od kilkunastu lat, że to niebezpiecznie zabawiać się w rewolucję i niepodległość; przekonała się, że Polska, pomimo licznych rzezi, perjodycznie się powtarzających, pomimo systemu policyjnego, przeniesionego w ostatnich czasach nawet do Francji, gdzie ścigano kolonję polską, tu osiadłą, przekonała się, powtarzam, *que la Pologne avait gardé toute sa foi et elle s'en est inquiétée*“

Słowa powyższe przyjęli francuscy republikanie grobowem milczeniem, a prasa francuska starannie je przemilczała z wyjątkiem *Petite République*.

Instytucja ziemstw na Litwie.

Jak już naszym czytelnikom wiadomo, w rosyjskiem ministerstwie spraw wewnętrznych powstał projekt zaprowadzenia na Litwie instytucji ziemstw na wzór istniejących już w głębi carstwa. Niektóre rosyjskie dzienniki mniej lub więcej postępowe jak *Nowoje Wremja*, *Nowosti* itp. powitały tę wiadomość z zadowoleniem, natomiast klika reakcyjna zaczęła występować przeciw zaprowadzeniu, wyrażając obawę, iż to się przyczyni tylko do wzrostu i rozpanoszenia się żywiołu polskiego. Z namiętnym artykułem w tym kierunku wystąpiło ultrareakcyjne moskiewskie *Russkoje Słowo*, napadając na inne dzienniki za ich rzekome polonofilskie przekonania. Stąd ciekawa polemika.

Russkoje Słowo powiada mianowicie, iż „idzie tutaj ni mniej, ni więcej, tylko o przywrócenie polskich sejmików w rosyjskich gubernjach zachodnich, o podjęcie znaczenia i roli polskiego państwa, o przystąpienie jego do społecznego życia kraju, o przywrócenie wpływu jego na życie kraju rosyjskiego i jego ludności.“

„My tak nie sądzimy — odpowiada na to *Nowoje Wremja*—i nie podzielamy takichobaw, chociaż sama gazeta moskiewska nie zarzuca nam tego, jak to czyni wobec innych dzienników, nie podejrzewa nas „o niedostateczne pojmowanie rosyjskich interesów na kresach i o brak zdrowego rozsądku pod tym względem“. Nie sądzimy przedewszystkiem dlatego, że jawne posiedzenia ziemstw, prowadzone naturalnie w języku rosyjskim, będą się odbywały pod przewodnictwem marszałków szlachty, pełniących swe obowiązki w kraju zachodnim nie z wyboru, lecz na mocy nominacji rządu. Tym sposobem, gazeta moskiewska zalicza w szeregi marszałków „sejmików polskich“ poważnych Rosjan w krajach południowo- i północno-zachodnim, razem z komisarzami włościańskimi, którzy w wysokim stopniu przysłużyli się rosyjskiej sprawie państwowej i mało- i biało ruskiej ludności.“

Inteligencji rosyjskiej w kraju jest mało — ciągnie dalej *Russkoje Słowo*. — Co do gubernij kijowskiej, podolskiej i mińskiej, to twierdzenie to jest zupełnie bezpodstawnem, a co do innych gubernij względna prawda. Ale czy ziemstwo nie będzie magnesem dla tych rosyjskich właścicieli ziemskich, którzy dotychczas trzymają się zdaleka od kraju, w którym tak bardzo potrzeba rąk rosyjskich?

Co się tyczy członków włościan, to *Russkoje Słowo* zupełnie fałszywie określa ich jako wielkość nic nie znaczącą; nasz zachodni stan włościański od czasów Bibikowa, Murawjewa i Bezaka nie jest już tylko posłusznem narzędziem w polskich rękach obywatelskich; między innymi członkowie, pochodzący z północno-zachodnich *staroobriadców*, są doskonałym żywiołem rosyjskim z jego właściwą stałością i świadomą wiernością dla interesów państwowych; dowiedli oni tego jeszcze w r. 1863, gdy reżycey i dynaburscy raskolnicy sami załatwili się z bandami powstańców — i za to o mało nie stali się ofiarami egzekucji wojennej, na przedstawienie wileńskiego jenerała żandarmów Hildenbrandta, potwierdzone w Petersburgu, lecz w samą porę przejęte przez M. N. Murawjewa i A. A. Zieleńego, ówczesnego ministra dóbr państwowych.

W rezultacie, cóż się ma stać? Już czwarty dziesiątek lat idzie od czasu ostatniego polskiego powstania, a kraj zachodni rządzony jeszcze ciągle na zasadzie ustaw wyjątkowych, ciągle jeszcze nie zjednoczył się pod względem ekonomiczno administracyjnym z resztą Rosji

Russkoje Słowo uznaje jako szczyt pragnień zaprowadzenie nie instytucji ziemstwa, lecz naczelników ziemskich, lekceważąc sobie instytucję komisarzy włościańskich, których cała działalność — począwszy od Murawjewa aż do naszych czasów — była jak najkorzystniejszą dla Rosji. W odpowiedzi na to ograniczymy się na uwadze, że naczelnicy ziemscy wykonywują swój urząd tylko w sferze włościańskiej. Czy gazeta moskiewska znajdzie odwagę do wypowiedzenia zdania, że we wszystkich innych sferach życia kraju zachodniego *status quo* jest też najwięcej upragnionym?

Próba zaprowadzenia instytucji ziemstwa w kraju zachodnim jest bardzo poważną i sami przewidujemy jakieś niepowodzenia, jakieś szkodliwe braki. Ale jestto jedyne wyjście z wyjątkowego stanu. Kwestja tylko w tem, jak to urzeczywistnić, jakiemi zdrowemi gwarancjami zabezpieczyć zaufanie, które przecież należy okazać ogromnym, kulturnym kresom Rosji“.

Mimo takiej, rzec można, zasadniczej polemiki, wiadomość o zaprowadzeniu instytucji ziemstwa należy jeszcze uważać za pogłoskę, która wobec silnych jeszcze prądów reakcyjnych i co zatem idzie polakożerczych w Rosji, nie tak prędko przejdzie zapewne w sferę rzeczywistości. Prawdopodobnie zwyczajem rosyjskim puszczono w kurs pogłoskę, aby zbadać prądy i usposobienia i dowiedzieć się, z której strony padną głosy protestu, a z której zadowolenia, i które z nich będą silniejsze.

Ze statystyki kryminalnej.

W najnowszym zeszycie wydawnictwa centralnej komisji statystycznej w Wiedniu znajdujemy bardzo zajmujące cyfry ze statystyki kryminalnej. Cyfry te niestety stwierdzają, iż w Austrji w ostatnich latach zauważyć się daje ciągły wzrost w dziale niektórych zbrodni, oraz wzrost liczby młodocianych zbrodniarzy.

Statystyka ta podaje cyfry z lat trzydziestu tj. od r. 1863 do 1893. Z cyfr tych okazuje się, że w tych latach przy wzroście ludności Austrji o 21 procent zmniejszyła się tylko liczba zasądzeń za zbrodnię rabunku, morderstwa, nadużycia władzy urzędowej i fałszowania papierów kredytowych, natomiast liczba wyroków w innych zbrodniach wzrastała równolegle z powiększaniem się ludności, a wzrost niektórych zbrodni przybrał nawet przerażające rozmiary. Sprawozdanie centralnej komisji statystycznej wyraża się o tym wzroście w te słowa: Jaskrawe światło na moralny rozwój wielkiej masy ludności rzucają cyfry tych zbrodni, w których w ostatnich 30 latach liczba wyroków nietylko jest stosunkowo bardzo znaczną, lecz nawet ciągle w niebywały sposób wzrastała, tak, że mowy być nie może o chociażby chwilowej nawet poprawie; do tych zbrodni należą: oszustwa, wykroczenia przeciw obyczajności, gwałty lub groźby przeciw urzędnikom podczas wypełniania ich obowiązków“. Wzrosły również znacznie zbrodnie zniewagi religji. Wzrost ich w ostatnich 30 latach wynosi 155 procent. Świadczy to o wielkiem rozluźnieniu uczuć religijnych.

Co się tyczy młodocianych zbrodniarzy, do których zalicza się delinkwentów od lat 11 do 20, to liczba ich w latach od r. 1881 do 1893 wzrosła niepomiernie i to nietylko w stosunku do popełnianych przez nich zbrodni, ale nawet w stosunku do liczby wszystkich zbrodniarzy skazanych w tych latach. W r. 1871 na 100 skazanych przypadało 17 takich, którzy jeszcze nie przekroczyli 20 roku życia; w r. 1890 cyfra ta wzrosła na 24, a zaznaczyć należy, iż bardzo wysoko podniosła się w ostatnich latach cyfra zbrodniarzy liczących mniej niż lat 14. Do zbrodni, za które skazywani są młodociani delinkwenci, należą w pierwszej linji wykroczenia przeciw obyczajności, następnie rozmyślne uszkodzenie cudzej własności. Sprawozdanie komisji podnosi, iż przyczyną wzrostu tych zbrodni jest zaniedbanie domowego wychowania przez rodziców. Od r. 1890 wielu młodocianych delinkwentów skazano za udział w rozruchach robotniczych. Winę główną tych zbrodni ponosi niezdrowa agitacja socjalistyczna.

Najmniej zbrodni stosunkowo do liczby ludności popełniono w Tyrolu, Przedarulanji i Austrji górnej. Galicja wykazuje bardzo wysokie cyfry zbrodniarzy.

Korespondencje.

Londyn 9. listopada.

(Mac Kinley a polityka taryfowa. — Wypowiedzenie walki przez Bryana. — Sprawa bimetalizmu.)

Ostateczne zwycięstwo Mac Kinleya stało się już faktem, uznanym nawet przez Bryana, który oświadcza, że „ulega narodowi amerykańskiemu, ponieważ jego wola jest prawem“. Pozostaje tedy rozpatrzyć się w sytuacji, stworzonej przez nowe wybory. Dla Europy bez wątpienia najciekawszem i najważniejszem jest stwierdzenie poglądu Mac Kinleya na politykę taryfową amerykańską. *New-York Herald* zaznacza, iż dawne poglądy Mac Kinleya, które opasały Amerykę murem nieprzebytym ceł ochronnych, „zostały potępione przez naród“. Jeżeli więc nowy prezydent zamierza się liczyć, podobnie jak Bryan, z „wolą ludu“, do nich już chyba nie powróci. Zupełnego wszakże zrzeczenia się polityki protekcyjnej ze strony Mac Kinleya spodziewać się nie można. Charakterystyczną z tego względu jest notatka *New-York Heralda*. Dziennik ten przypomina mianowicie, że Mac-Kinley po raz ostatni miał sposobność mówić o swoim stosunku do polityki taryfowej d. 13. lutego rb. w „Marquette Club“ w Chicago. Wtedy powiedział: „Możnaby postawić pytanie, jaką będzie polityka taryfowa republikanów. Nie mogę na to odpowiedzieć. Nie mogę powiedzieć, jakie byłyby wniesione projekty, lecz o tem tylko mogę zapewnić, że byłyby one ściśle zastosowane do różnic pomiędzy warunkami amerykańskimi i europejskimi i zmierzałyby do ochrony naszych rynków przed inwazją produktów wschodnich (europejskich) ze szkodą dla pracy amerykańskiej. W każdym razie nie możemy się wyrzec obowiązku ochrony pracy amerykańskiej i popierania produkcji Ameryki. Nie jesteśmy stronnikami żadnego specjalnego prawa taryfowego, żadnych specjalnych szematów lub projektów, lecz stoimy po stronie wielkiej zasady polityki protekcyjnej.“

Nie można się chyba jaśniej wyrazić, i jeżeli Europa uniknęła niebezpieczeństwa „falsyfikacji waluty metalicznej“ jak nazwano teorje demokratów, zmierzające do przywrócenia wartości srebra, to za to nie uniknie powrotu wojen celnych, które, choć w mniejszych rozmiarach, z pewnością się powtórzą podczas rządów Mac Kinleya w „Białym domu“ pod hasłem protekcjonalizmu.

Zresztą „walka monetarna“, nie zakończyła się zupełnie za Oceanem. Bryan, zapewniwszy z jednej strony o swej uległości wobec woli ludu, z drugiej wydał manifest, w którym zapowiada dalszą upartą walkę. „Stronnicy bimetalizmu — powiada — nie zostali zwyciężeni. Republikanie zwyciężyli głównie dzięki współdziałaniu t. zw. demokratów złotych, a ci uznają swój błąd. Rok 1900 nie jest dalekim. Do tego czasu demokraci złoci, staną się bimetalistami i pójdą z nami przeciw republikanom, naszym wspólnym wrogom.“ Mac Kinley przemyśliwa też nad podcięciem skrzydeł tej niezbyt, bądź co bądź, bezpiecznej frondzie i zamierza, jak zapewniają z New-Yorku, wyprowadzić kwestję bimetalizmu na forum międzynarodowe. Podobny projekt i podobną inicjatywę podsuwano już dawniej Ameryce, Mac Kinley zaś sądzi, iż uda mu się doprowadzić do porozumienia w tej kwestji.

Co się tyczy polityki zewnętrznej, a zwłaszcza stosunku Mac Kinleya do najbliższej kwestji kubańskiej, byłoby może przedwczesnem cośkolwiekbądź teraz wnioskować. *Times* zapewnia, że pod tym i wielu innymi względami Mac Kinley zamierza „nie oglądać się na nikogo i być prezydentem nietylko z imienia“. Na takiego samodzielnego prezydenta wygląda w istocie Mac Kinley i prawdopodobnie nie będzie się on oglądał na ugodową politykę Clevelanda. Przewidują to potrosze w Hiszpanji, gdzie z żywem zaciekawieniem, a może pewnemi obawami śledzą układającą się obecnie nową sytuację za Oceanem.

---

(23)

TĘPICIEL MORMONÓW.

Historja kryminalna.

CONANA DOYLE.

Część druga.

W krainie świętych.

(Ciąg dalszy.)

Na dworze wszystko było cicho. Gwiazdy iskrzyły się na jasnem niebie i ani w małym ogródku, otoczonym sztachetami, ani na drodze poza niemi nie było widać żadnej ludzkiej postaci. Ferrier spoglądał na prawo i na lewo i odetchnął lżej. Gdy jednakowoż przypadkowo spojrzał tuż przed siebie na ziemię, ujrzał ze zgrozą leżącego na brzuchu człowieka, z rękami i nogami daleko od siebie odsuniętemi.

Widok ten tak silnie go przeraził, że cofnął się jak oszołomiony pod ścianę i tylko z wielkim wysiłkiem stłumił w sobie dziki okrzyk, który mu się wyrywał na usta. Pierwszą jego myślą było, iż musi to być jakiś ranny lub umierający; nagle jednak życie wstąpiło w tę postać, zaczołgała się ona szybko, zwinnie i bez szelestu po ziemi jak wąż i dosięgła sieni. Skoro tylko człowiek ten przeczołgał się przez próg, skoczył szybko w górę, zamknął drzwi i... przed zdumionym farmerem stanął Jefferson Hope z ponurą, zdecydowaną miną.

— Wielki Boże... to ty... mój chłopcze — wykrztusił John Ferrier — dlaczego przybywasz tak ukradkiem? Przeraziłeś mnie okropnie!

— Daj mi co jeść — zawołał Jefferson ochrypłym głosem — od czterdziestu ośmiu godzin nie jadłem nic i nie piłem.

Chciwie rzucił się na chleb i na mięso, które pozostało na stole z kolacji Ferriera.

— Czy Lucy dzielnie się trzyma? — było jego pierwszem pytaniem, gdy tylko zaspokoił przynajmniej trochę głód.

— Tak, ale nie zna wcale ogromu niebezpieczeństwa.

— To dobrze. Dom jest strzeżony ze wszystkich stron; mogłem się zbliżyć tylko czołgając się, aby mnie nie spostrzeżono. Uważają pilnie, nie są jednak tak sprytni, aby mogli ująć strzelca Washoe.

John Ferrier był jakby zmieniony, gdy mógł teraz liczyć na pomoc wiernego sprzymierzeńca.

— Jesteś jedynym z tysiąca ludzi — zawołał, potrząsając silnie i serdecznie ręką Jeffersona — nie każdy byłby przybył, aby podzielić z nami niebezpieczeństwo i trudy.

— Gdybyś sam był w takich opałach, ojcze, zaprawdę... namyślałbym się nad tem dwa razy, zanimby się odważył wetknąć nos w to osie gniazdo — odparł Jefferson wesoło. — Jedynie dla Lucy przybyłem tutaj, a zanim dopuszczę, aby jej sprawiono przykrość, muszą mi wpierw odebrać życie

— Ale co się teraz stanie? Musimy działać szybko.

— Jutro jest wasz ostatni dzień; jeżeli nie uciekniemy tej nocy, to jesteście zgubieni. W Orlim wąwozie stoją dwa konie i muł gotowe do drogi. Ile masz pieniędzy?

— Dwa tysiące dolarów w złocie i pięć w papierach.

— To wystarczy; mogę mniej więcej tę samą sumę dołożyć. Musimy udać się przez góry do Carson City. Lucy niech się zaraz gotuje do drogi. Dobrze, że służba nie śpi w domu.

Gdy Ferrier poszedł obudzić córkę, Jefferson Hope zaczął robić przygotowania do ucieczki. Co się znalazło zapasów żywności, zapakował w mały tłómoczek, dzbanek kamienny napełnił wodą, ponieważ wiedział, iż w górach znajdą tylko niewiele źródeł. Lucy przywitała się z Jeffersonem tylko kilku serdecznemi słowami, każda chwila była drogą i nie było się co namyślać.

— Musimy uciekać natychmiast — rzekł Jefferson cichym, ale stanowczym głosem. — Chodzi o to, aby mężnie stawić czoło niebezpieczeństwu. Obydwa wejścia, tak przednie jak tylne są strzeżone, przy zastosowaniu należytej ostrożności jednak możemy się wymknąć przez boczne okno, które wychodzi na pola. Gdy się dostaniemy na drogę, mamy tylko niespełna pół mili do przebycia do Orlego wąwozu, w którym czekają konie. O świcie musimy się już znajdować głęboko w górach.

— A jeżeli nas zatrzymają? — zapytał Ferrier.

Hope wskazał na lufę rewolweru, który miał ukryty w kurtce.

— Gdy ich będzie za wielu, dwóch lub trzech z nich spróbuje, jak smakuje trawa — rzekł z złowrogim uśmiechem.

W domu pogaszono wszystkie światła, a Ferrier jeszcze raz przez ciemne okno rzucił okiem na swoje łąki i pola, które miał porzucić na zawsze. Już oddawna jednak był na tę ofiarę przygotowany, a myśl o szczęściu i honorze jego córki odpędzała wszelkie zmartwienie z powodu utraty majątku. Okolica była tak cichą i spokojną, drzewa szumiały, a kłosy chwiały się w wietrze; trudno było uwierzyć, że tam na dworze czyha na nich wszędzie zbrodnia. Blady zdecydowany wyraz twarzy młodego strzelca zdradzał jednak aż nadto wyraźnie, że w drodze do domu Ferriera widział dosyć, aby módz mieć jeszcze jakieś wątpliwości.

Ferrier niósł worek ze złotem i papierami, Jefferson żywność i dzbanek z wodą: Lucy najulubieńsze swoje przedmioty miała związane w niewielki tłumoczek.

Powoli i ostrożnie otworzyli okno i czekali, dopóki ciemna chmura, która właśnie nadciągała, nie pokryła okolicy ciemną zasłoną, a potem bez szelestu wyszli wszyscy przez okno do ogródka. Z zapartym oddechem, na poły czołgając się, dosięgli płotu, pod którego osłoną doszli do otworu w nim, prowadzącego na pola. Już mieli wychodzić, gdy Jefferson rzucił się nagle na ziemię i pociągnął za sobą ojca i córkę. Wprawne ucho stepowego strzelca usłyszało szelest. Zaledwie się ukryli, gdy o kilka kroków od nich odezwał się żałosny krzyk sowy górskiej, na który w pewnem oddaleniu zabrzmiała taka sama odpowiedź. Zaraz potem ujrzeli cień mężczyzny przesuwający się koło otworu i z ciemności wychyliła się druga postać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

[illegible] lwowski.

Piątek 13 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Łotrzyca“, komedja Kaz. Zalewskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. Józef Brandt, znakomity nasz artysta malarz, bawi w Krakowie.

Kalendarz. Piątek (13): Eugenjusza. Wschód słońca o godzinie 7 minut 12, zachód o godzinie 4 minut 17.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, czeczugi, klenki, szczupaki, lipienie, głowacice, świnki, węzuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Mianowania. *Wiener Zeitung* ogłasza nominację radcy ministerjalnego Neubauera szefem sekcyjnym i generalnym dyrektorem oddziału pocztowego i telegraficznego w ministerstwie handlu.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Koła literacko-artystycznego, odbyło się onegdaj wieczorem celem uzupełniającego wyboru trzech członków wydziału. Większością głosów wybrani zostali: prof. Lutyński, Zdzisław Onyszkiewicz i Stanisław Wnorowski.

Odznaczenie. Cesarz zezwolił komisarzowi policji w Podwołoczyskach, Gabrjelowi Kremerowi, przyjąć i nosić order rosyjski św. Stanisława klasy trzeciej.

P. Romańczuk a hr. Taaffe. Jak wiadomo poseł Romańczuk w początkach swej karjery politycznej był wielkim przyjacielem rządu i gorliwie popierał jego kroki. Później atoli zmienił swe postępowanie, a w jaki sposob oznajmił ową zmianę frontu hr. Taaffemu, o tem korespondent wiedeński *Bukowiny* donosi co następuje:

„Jak p. Romańczuk oznajmił hr. Taaffemu swoją zmianę frontu, o tem wiem z wiarygodnego źródła, gdyż od pewnego męża stanu, któremu hr. Taaffe opowiadał całą rozmowę swę z ruskimi deputatami. — Hrabia Taaffe spytał owego męża stanu:

— Pan zna posła Romańczuka?

— Znam. To przewodniczący ruskiego klubu.

— A czemże on jest?

— Profesorem gimnazjalnym.

— Domyślałem się też tego. Otóż ten p. Romańczuk był u mnie wczoraj na audjencji z drugim posłem ruskim i przedstawił mi memorandum, w którem znajduję 28 postulatów. Przejrzałem to memorandum i rzekłem: „To spora liczba 28 punktów. Tu nawet jest żądanie mianowania ruskiego ministra. Czy nie będzie tego zawiele naraz? Możebyście panowie zechcieli wskazać mi te punkta, które są najpilniejsze i łatwiejsze do wykonania.

Na tę moją uwagę — mówił hr. Taaffe — wstał p. Romańczuk z krzesła i oświadczył mi, co następuje: „Jeżeli rząd nie może zadowolić naszych żądań, to musimy oświadczyć, że my nie jesteśmy w stanie dalej go podtrzymywać“.

— Cóż odpowiedziałeś pan na takie *dictum acerbum?*

— *So muss ich leider auf diese Unterstützung verzichten* — tak odpowiedziałem i na tem rozstaliśmy się. Wielu też członków liczy klub ruski! — spytał dalej hr. Taaffe.

— Siedmiu.

— To coś tak, jak tych siedmiu szwabów? — zauważył hr. Taaffe z uśmiechem. Czy też przypadkiem nie zdaje się temu panu, iż jest czemś większem, niż w rzeczywistości (dosłownie: *Leidet der Mensch zufällig nicht an Grössenwahn?*)...“

Zamach samobójczy. Zarobnica 50 letnia Chana Willner, zamieszkała pod l. 66 przy ul. Janowskiej, powróciwszy onegdaj z rana z miasta, poczęła narzekać na nędzę i brak zajęcia, a po chwili oblała swą odzież naftą i podpaliła ją. Na krzyk nieszczęśliwej zbiegli się są ludzi i zdarli jej z ciała płonące suknie, a pogotowie Towarzystwa ratunkowego odwiozło silnie poparzoną do szpitala. Możliwem jest, że Willnerowa uczyniła to w przystępie obłąkania, zwłaszcza, że dopiero w czerwcu rb. uwolniono ją z zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie.

Temperatura. Barometr opada.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 4·8 C., najniższa — 2·0 C.

Pelikan w Galicji. Z Tarnowca obok Jasła piszą: Dnia 1. listopada r. b. p. Leon Sliz, właściciel sklepu zastrzelił tu pelikana, zapewne przybyłego gromadnie ze swej ojczyzny Turcji, od morza Czarnego lub Kaspijskiego, do jednego z sąsiednich krajów węgierskich, a zbłąkanego samotnie w tutejsze strony.

O dręczeniu psów kagańcami w organie galicyjskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami, znajdujemy następujące uwagi: Kaganiec sprawia psu ciągłe wielkie męczarnie, które w lecie w prawdziwe tortury się zmieniają. To tłómaczy się raz tem, że pies ma bardzo wąskie nozdrza i nawet w zwykłym stanie z zamkniętą paszczą nie może tak wygodnie oddychać, jak np. koń, a powtóre nie poci on się prawie nie przez skórę, ale transpiracja odbywa się tylko przez paszczę i dlatego już przy małem zegrzaniu się musi paszczę otwierać, by się pocić. Zmusza się psa przez nałożenie kagańca szczęki twardo trzymać, to wstrzymuje pocenie się, co nietylko może być powodem różnych chorób, lecz wznieca u psa pewien stan trwogi, dlatego stają się psy, które przez dłuższy czas nosiły kaganiec, złymi. Lecz nie jest to jedyny zły skutek. Wiele kagańców jest tak źle sporządzonych, że rzemień czołowy opada na oczy, uszkadza je przez ciągłe tarcie i powoduje ślepotę. Dalej psy z długiemi uszami ranią je sobie na drutach i powodnją chroniczne krwawienie tychże. Z tego wynika, że przymus kagańcowy jest dla psów środkiem okrutnym, który niczem nie da się usprawiedliwić.

Dlatego: Precz z kagańcem! Obfita woda do picia, dobre pożywienie, czyste legowiska i budy łagodne, nie zwyczajne tyrańskie obchodzenie się z psami, są bardziej polecenia godne, niż owo bezpożyteczne narzędzie tortury.

Wybór uzupełniający jednego posła na sejm krajowy z kurji większych posiadłości byłego obwodu przemyskiego, w miejsce ś. p. Zygmunta Dembowskiego, rozpisało namiestnictwo na dzień 22. grudnia.

Okradzenie kasy gminnej. Przed kilku dniami okradziono kasę gminną w Toporowcach na Bukowinie. Złoczyńcy rozbiwszy kasę wykradli z niej 4.000 zł. gotówką i w efektach. Kilka osób, podejrzanych o popełnienie tej zbrodni, policja aresztowała.

Sprzedaż Topólna zniesiona! W *Gazecie Grudziądzkiej* czytamy: Z zupełnie pewnego źródła dochodzi nas następująca wiadomość: „Wyrok sądu świeckiego, który przybijał Topólno w drodze subhastacyjnej p. Aronsohnowi z Bydgoszczy, a na mocy którego p. Aronshon cedował swe prawo komisji kolonizacyjnej, został w sobotę zniesiony. Jeżeli nie nastąpi dalsze zażalenie ze strony nabywcy, oczekiwać można nowego terminu subhastacyjnego, odnośnie układów sprzedaży prywatnej“.

Wiadomość powyższą, pisze *Dziennik Poznański*, powita zapewne z serdeczną radością całe społeczeństwo polskie. Topólno więc jeszcze dotychczas nie przepadło, a na razie uratowano też 180.000 marek hipotek polskich. Należałoby natychmiast rozpocząć akcję ratunkową, aby Topólno nie poszło po raz drugi w posiadanie komisji kolonizacyjnej, z której prawie cudem uratówane zostało.

Kronika wiedeńska. Z Wiednia donoszą nam dnia 10. b. m.: Dziś o godzinie 10 z rana odbyło się w obecności cesarza założenie kamienia węgielnego pod kościół św. Antoniego z Padwy na robotniczem przedmieściu Favoriten. Mieszkańcy tej dzielnicy, która przez 21 lat nie miała sposobności przyjmowania cesarza, licznie zgromadzili się na miejscu uroczystości; ulice, przez które cesarz przejeżdżał przybrano świetnie. Wśród gości znajdowali się: minister prezydent hr. Badeni, minister rolnictwa hr. Ledebur, namiestnik Kielmannsegg i inni.

Po skończeniu uroczystości udał się cesarz, wśród żywych okrzyków i owacyj zgromadzonej publiczności, na ulicę Leibnitza, celem otwarcia „Przytuliska dla dzieci“, fundacji zmarłego radnego miejskiego Karola Reisingera.

Austrjackie muzeum handlowe mieściło się poprzednio, jak wiadomo, w gmachu giełdowym i dopiero w maju r. b. przeniesione zostało do własnego, za inicjatywą i pomocą ś. p. arcyksięcia Karola Ludwika nabytego domu, byłego pałacu Festetics'a na Alsergrund, Berggasse 16, wczoraj zaś dnia 9 b. m. otwartem zostało dla publiczności.

Muzeum ulokowane jest w mezaninie i na I. piętrze. Schody, które same w sobie są architektonicznie piękne, wyzyskane zostały na wystawę dywanów i draperji.

W mezaninie ulokowano przeważnie okazy przemysłu meblarskiego, stylowe sprzęty z czasów dyrektorjatu i francuskiego rococo, także meble z czarnego dębu, rzeźby tyrolskie i t. p.

W przepysznej, byłej sali tańców znajduje się oddział porcelany, umieszczonej w wysokich witrynach i oszklonych szafach. Wiele tam pięknych okazów perskiej, indyjskiej, chińskiej i japońskiej porcelany, ceramiki i majoliki fajansów i t. p. Na uwagę zasługuje kolekcja indyjskich bogów z porcelany.

W następnej sali umieszczono tkaniny, hafty i pokrowce, kilka starych japońskich gobelinów i brokat. Ciekawą jest kolekcja uniformów chińskich i japońskich mężów stanu, oraz zbiór okładzinek ze staro-chińskich książek.

Z równą starannością urządzono oddział wyrobów żelaznych i emalji przeważnie wschodniego pochodzenia.

Są tam najrozmaitsze wyroby indyjskie, egipskie i maurytańskie. Na szczególniejszą uwagę zasługują misterne wyroby indyjskie z drutu złotego do ozdoby włosów; szkatułki z mozaiki bombajskiej, dalej sala zawierająca wyroby z japońskich laków.

Pointą wystawy jest efektowna świątynia urządzona przeważnie z części składowych prawdziwej starej świątyni Shiba w Tokio, zdemolowanej przed kilku laty.

Wystawa ta dostarcza krajowym przemysłowcom możność studjowania i kopjowania wyrobów rozmaitego gustu i stylu i pochodzenia, dla przemysłowców też przedewszystkiem ma praktyczne znaczenie; ale i szersza publiczność znajdzie tam wiele interesujących okazów.

Osławione „rugi pruskie“ nie ustają. — Z Kujaw donoszą znowu do *Dziennika Pozn.*: „Wydalania i u nas nie ustają, a jak krwawe rany zadają rodzinom, na to świeży dowód. W naszej okolicy wyszła przed laty pewna dziewczyna za mąż za poddanego rosyjskiego. Małżeństwo to pobłogosławione zostało kilkorgiem dzieci, z których najstarsze, chłopiec wyrostek, liczy dziś lat 17. Po śmierci męża kobieta ta wyszła powtórnie za mąż i to za tutejszego poddanego, a więc i ona znów z poddanej rosyjskiej stała się poddaną pruską, podczas gdy jej dzieci z pierwszego małżeństwa odziedziczyły po ojcu poddaństwo rosyjskie. Ów 17 letni chłopiec, dziecko prawie jeszcze, bo wątły i słaby, uczy się tu u pewnego krawca. Nagle przypomniało się o nim władzom i zaraz doręczono mu rozkaz, aby w ciągu kilku dni wyniósł się za kordon. Biedna matka udała się do landrata i otrzymała pewną delację, aby mogła postarać się o odroczenie wyroku banicyjnego aż do czasu, w którym syn jej ukończy naukę. Czy odroczenie wydalenia da się uzyskać, nie wiadomo. Łatwo sobie wyobrazić można uczucia matki, gdy teraz syna swego, nie umiejącego jeszcze na chleb zapracować, ma puścić w świat, za granicę, na nędzę, lub zepsucie! Aleć polityka pono nie liczy się z uczuciami...“

Z teatru warszawskiego. *Dziennik warszawski* donosi: „W rocznikach warszawskiej kroniki teatralnej winien być zaznaczony epizod, dotyczący zasadniczej kwestji: czy dyrekcja przy kompletowaniu personalu teatralnego winna się kierować życzeniami publiczności, lub też prowadzić przedsiębiorstwo teatralne według swych upodobań, nie licząc się z potrzebami i gustami osób, interesujących się sprawami sztuki. W rzędzie artystek, pragnących się dostać na scenę teatru Rozmaitości, zdajduje się p. Gabrjela Zapolska, znana w Warszawie nietylko ze swego talentu dramatycznego, ale również jako autorka, oraz tłómaczka niektórych sztuk, czerpanych przez dyrekcję warszawską z repertuaru francuskiego. W lecie br. p. Zapolska grała z powodzeniem w teatrzyku „Wodewil“, a następnie otrzymała debiut na scenie teatru Letniego, lecz do składu trupy teatru rządowego przyjętą nie została. Co było motywem odmowy dokładnie nam niewiadomo, zresztą nie o to idzie. P. Zapolska uważając się za godną, aby należeć do składu warszawskiej trupy dramatycznej, postanowiła dobić się zamierzonego celu, przyczem losem jej zainteresowali się liczni przedstawiciele miejscowej inteligencji, którzy złożyli na imię dyrekcji adres, a raczej prośbę, opatrzoną 300 podpisami. Adres ten, jak nam donoszą, został już wręczony za pośrednictwem redaktora *Kurjera warszawskiego* p. prezesowi zarządu teatrów warszawskich.“

Liczba dzienników, wychodzących rocznie na kuli ziemskiej, ocenioną została przez jedno z angielskich biur statystycznych, na sumę 12 miljardów egzemplarzy. Aby nabrać przybliżonego pojęcia o tej sumie, wystarczy wspomnieć, że temi gazetami możnaby nakryć przestrzeń 30.000 kilometrów kwadr., i że ciężar papieru wynosi 781.243 tonn. Cały nakład odbijany na jednej maszynie, licząc jeden egzemplar na sekundę, byłby gotów po 333 latach. Wszystkie egzemplarze, położone na sobie, jeden na drugim, utworzyłyby kolumnę wysokości 80.000 metrów, a przeczytanie wszystkich dzienników, licząc tylko po 5 minut, wymagałoby 100.000 lat.

„Graždanin“ po odbyciu trzytygodniowej kary ukazał się na nowo i podaje przyczyny swego zawieszenia. „Mogę zapewnić moich czytelników — pisze ks. Mieszczerskij — iż nawet cienia czegoś politycznego tutaj nie było. Wyjeżdżając, nie zdążyłem się obznajomić z istniejącem rozporządzeniem prasowem ministra spraw wewnętrznych, na zasadzie którego wzywał on wszystkich redaktorów, aby się powstrzymywali od wszelkich nieprzyjaznych sądów o naczelnikach tych państw, których gościem będzie car. Zawiadujący redakcją w mojem zastępstwie w Petersburgu, zupełnie bezpodstawnie przypuszczał, że zakaz ten odnosił się tylko do czasu pobytu carskiego w Paryżu i nie uprzedziwszy mnie o tem, pozostawił bez zmian moje satyryczne uwagi o prezydencie rzeczypospolitej, mając na oku to, że pojawią się one już po wyjeździe cara z Francji. Ponieważ notatki moje były bezpośredniem naruszeniem rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych — przeto nałożono karę z jej nieunikionemi następstwami... Więcej nic się nie stało. Chociaż nie naumyślnie, lecz pod względem prawnym zawiniłem i pozostawało tylko poddać się smutnemu losowi.“

O Bismarcku napisało niedawno jedno z pism niemieckich z okazji najnowszych rewelacyj, że rozum jego bardzo się na starość przytępił. Ks. Bismarck dowiedziawszy się o tem, wyraził się według przybocznego swego organu *Hamb. Nachr.* jak następuje: „Pisanina taka dowodzi tylko, że bardzo wielu ludzi oczekuje z niecierpliwością mego zgonu i czuliby się szczęśliwymi, gdyby to „stare pudło rakietowe“ mogli jak najprędzej pochować i złożyć na grobie piękny wieniec. To też każda wiadomość o pogorszeniu się mego stanu zdrowia z zadowoleniem bywa rozgłaszaną, jakkolwiek wiadomości te są zmyślone.“

Oszust. Telegramy doniosły nam o wyroku, który zapadł w Düsseldorfie dr. Volbedinga. Albrecht Volbeding osiadł po zdaniu przepisanych egzaminów w Berlinie, jako lekarz „praktykujący“. Wnet jednak poznawszy się z „cudowną lekarką“, niejaką Colinową, puścił się w podróż po Niemczech jako wędrowny „cudowny lekarz“. Następnie osiadł w Düsseldorfie i rozpoczął tutaj przedsiębiorstwo na wielką, iście nowożytną skalę. Opierając się na 500 do 600 listach dziękczynnych od osób najrozmaitszych stanów, przez niego wrzekomo wyleczonych — zaczął on ogłaszać anonsami w kraju i zagranicą, że leczy „szybko i pewnie, także piśmiennie, wszelkie choroby, zwłaszcza trudno uleczalne, chroniczne“. Inseraty umieszczał w przeszło 600 czasopismach i wydawał na inseraty około 160.000 marek rocznie. Nie dziw, że wkrótce ze wszystkich stron świata, od osób cierpiących, nadchodziły zapytania w coraz to większej liczbie. Rozmiar tego „interesu“ wzrósł też wreszcie do tego stopnia, że Volbeding musiał urządzić formalne biuro, celem załatwiania setek codzień doń napływających listów.

Rozumie się samo przez się, że Volbeding nie mógł załatwiać osobiście wszystkich spraw biura, zdawał tę czynność na swych podwładnych. Pod przewodnictwem ex komiwojażera Koennekego przyjmowało kilku chłopców 20 — 22 letnich korespondencje, odpisywało na nie i zaliczało honorarja stosownie do położenia majątkowego pacjenta. Naturalnie, że działo się to wszystko według widzi mi się korespondentów, którzy nie mieli żadnego wykształcenia. W aptece podręcznej, na którą Volbeding miał koncesję, jako lekarz-homeopata, wyrabiali ci sami funkcjonarjusze kilka gatunków kropli i maści, które stosownie do choroby wysyłano za pobraniem pocztowem. O jakiej skuteczności tych środków i mowy być nie może, i nie o to też Volbedingowi chodziło. Ludzie dawali się brać na te plewy i płacili, a ilu było takich naiwnych, niech o tem świadczy fakt, że liczba chorych, szukających porady lekarskiej u Volbedinga doszła do pół miljona przeszło, a w niektórych dniach biuro wydawało blisko 500 rad lekarskich wraz z dołączonymi do nich medykamentami.

Gdy w r. 1891 odbywała się urzędowa rewizja apteki, znaleziono ję w stanie zupełnie niewystarczającym; brakowało nawet wagi. Wskutek tego Volbeding bojąc się, by mu nie odebrano konsensu, zaangażował na kierownika apteki, aptekarza Langego, który obecnie również był oskarżony, ale przed rozprawą umarł. Urządzono też w pomieszkaniu wzorową aptekę, ale właściwe preparowanie leków odbywało się w osobnym zamkniętym lokalu. By się nie dać przy tej robocie zaskoczyć nikomu niepowołanemu, urządzono z biura do owego lokalu dzwonki sygnałowe. Mimo tej ostrożności, odkrył d. 13. grudnia 1865 r. podczas rewizji apteki lekarz okręgowy dr. Flatten ową tajną norę.

Zarządzono natychmiast ścisłą rewizję wszystkich ubikacyj i skonfiskowano wszystkie książki i korespondencje. Wkrótce potem uwięziono samego dra Volbedinga. Ofiarował on natychmiast 100 000 marek kaucji, by go wypuszczono na wolną stopę, lecz sąd odrzucił jego propozycję. Dr. Volbeding ofiarował 200 000 marek, lecz sąd i to odrzucił. Dopiero wskutek zażalenia jego obrońcy w marcu br. wyższy sąd karny przychylił się do żądania Volbedinga i wypuścił go na wolną stopę za kaucją 200.000 marek. Do rozprawy, która trwała dwa dni, wezwano 50 świadków.

Obyczajność w teatrach niemieckich. Teatry niemieckie są rozsadnikami nieobyczajności — oto myśl przewodnia referatu, wygłoszonego na konferencji towarzystw obyczajności onegdaj we Wrocławiu przez pana Henniga z Berlina. Faktem jest niezbitym — dowodził mówca — że poziom teatrów niemieckich obniża się w miarę obniżania się poziomu obyczajności sztuk wystawianych.

Referent przedstawił dwa wnioski: 1. teatr dzisiejszy nie spełnia zadania swego, którem jest uobyczajanie publiczności i przeważnie używa fantazji i sztuki scenicznej na ściąganie sztuki w atmosferę zmysłowości, więc szerzy niemoralność; 2. z uwagi, że teatr wystawia rzeczy nieobyczajne, a więc zwolenników swoich prowadzi do nieobyczajności i zarazę moralną szerzy wśród publiczności, towarzystwa obyczajności publicznej postawić sobie powinny za zadanie walkę przeciwko sztukom nieobyczajnym, wszelkimi sposobami, słowem, drukiem i czynem, ustanowieniem ewentualnie komisji do rozpatrywania repertuarów, dążeniem do ochrony artystek od wyzysku i swawoli ajentów, reżyserów, dyrektorów, różnych gości zakulisowych itd.; wreszcie przez budzenie wśród publiczności poczucia obyczajności.

Sprawa reformy tualet kobiecych, poruszona na międzynarodowym kongresie kobiecym w Berlinie, nie przestaje żywego budzić zainteresowania. Przed kilku dniami pani podpułkownikowa Pochhammerowa w gimnasjum realnem Falka w Berlinie ciekawy miała odczyt na ten temat, w którym zaznaczyła, że projektowana reforma nie jest pomyślana w sensie jednostajnego umundurowania kobiet, że przeciwnie pozostawia ona szerokie pole upodobaniom i gustom indywidualnym, byleby tylko dopełniono trzech warunków: gorsu nie sznurować, bioder nie ściskać, nodze pozostawić swobodę poruszania się. Prelegentka niemiły przy tej sposobności powiedziała kobietom niemieckim komplement, że ze wszystkich kobiet na świecie najdłużej one trwały w stanie letargu umysłowego, że raz obudzić się należy i choćby w sprawie reformy odzieży podjąć inicjatywę. Nadto pani Pochhammerowa zaznaczyła bezwarunkową wyższość mężczyzny nad kobietą.

Jubileusz ziemniaków. W bieżącym miesiącu będą Anglicy uroczyście obchodzili 300 letni jubileusz uprawy ziemniaków. Dawniej uważano Anglika sir Franciszka Drake'a (od r. 1545 do r. 1595) jako tego, który pierwszy miał sprowadzić ziemniaki do Europy, postawiono mu też z tego powodu pomnik w Offenburgu w badeńskiem. Obecnie uczeni — naturalnie niemieccy — wykazują, że Drake chyba tylko zapoznał Europę z ziemniakami, uprawę zaś ich wprowadził pierwszy sir Walter Raleigh (1552 do 1618). Miejscem, gdzie po raz pierwszy na ziemi europejskiej zazieleniła się nać kartofiana, ma być ogród Myrtle Villi pod Youghal'em, w hrabstwie szkockiem, w którem Raleigh był królewskim namiestnikiem i w którym za polityczne zasługi dużo ziemi w darze od królowej Elżbiety otrzymał. Do środkowej Europy wkroczyły ziemniaki około r. 1585 z Włoch. Clusius hodował kartoflę w r. 1588 jako botaniczną rzadkość. Bulwy jej otrzymał w darze od legata papieskiego w Żuławach. Włoskie miano Taratufuli, Tartufoli, przekręcono z czasem na kartofle.

Z natury rzeczy rozmaitość klimatów i gruntów wytworzyła liczne odmiany ziemniaków. Na wystawie altenburskiej w r. 1875 było 2644 gatunków, a jednak żadnemu gatunkowi nie można było przyznać pierwszeństwa przed innymi. W całej Europie zajęto pod uprawę ziemniaków około 11 miljonów hektarów.

Fotografja myśli. „Sympsychografja“ — oto najnowszy wyraz, oznaczający sztukę fotografowania... myśli, a doniósł o niej światu dość znany w Ameryce zoolog dr. J. Jordan. Bo i dla czegoż nie możnaby fotografować nawet myśli? Po odkryciu Röntgena należy bądź co bądź wszystkie nowiny z dziedziny fotografji serjo traktować, zresztą w tym wypadku pewną rękojmię daje nazwisko dr. Jordana, znanego z kilku swoich dzieł przyrodniczych. Nowy wynalazek rozgrywa się w świecie okkultyzmu, mianowicie pewien klub dla t. z. „astralnej fotografji“ podjął na nowo próby Anglika J. Rogersa.

Jak wiadomo, badaczowi temu powiodło się wywołać na płycie fotograficznej wizerunek marki pocztowej w ten sposób, iż w ciemnym pokoju usiadł na kilka minut przed otworem kamery fotograficznej i równocześnie myślał bez przerwy o angielskiej marce pocztowej. Myślą tą wpłynął na płytę do tego stopnia, że wizerunek marki wystąpił na niej zupełnie widoczny. Rysy królowej Wiktorji były wyraźne, a tak samo widniał napis „one penny“. Otóż analogiczną próbę przedsięwzięto teraz we wspomnianym „klubie astralnym“ i udało się uzyskać w taki sam sposób wizerunek kota, o którym eksperymentator myślał uporczywie, w kamerę zapatrzony.

Wodociągi we Lwowie. Dyrektor miejskiego urzędu budowniczego p. Hochberger wyjechał z inżynierem Smrekerem w okolice Ławocznego w celu zbadania czy tamtejsze pokłady wodne nie nadawałyby się do zaopatrzenia Lwowa w wodę.

Ułaskawienie. Skazani przez sąd przysięgłych w Przemyślu na karę śmierci przez powieszenie Makrena Pitko z Zawadowa i jej parobek Fed'ko Onacko za uduszenie męża pierwszej zostali przez cesarza ułaskawieni. Skutkiem tego trybunał skazał Makrenę na dożywotnie, Fed'ka zaś na dwudziestoletnie ciężkie więzienie.

W jaki sposób lichwiarze obchodzą ustawę o lichwie? Wiadomo, że najponętniejszy materjał dla operacji lichwiarzy żydowskich stanowią prócz małoletnich synów właścicieli dóbr i prócz urzędników, oficerowie niższych lub wyższych stopni. W jak ohydny i nieludzki sposób umieją te pijawki wyzyskiwać swe ofiary, wskaże następujący autentyczny fakt, który się wydarzył przed kilku dniami.

Pewien oficer N. N., potrzebując gwałtownie przed trzema miesiącami 200 zł., udał się do jednego z tutejszych faktorów żydowskich, aby mu się o powyższą sumę wystarał. Faktor przyprowadził drugiego żyda, ten zaś trzeciego, który po wielkich targach zgodził się pożyczyć wspomnianemu oficerowi 200 zł., pod warunkiem, aby kupił u niego równocześnie dywany za 800 zł., przedstawiające najwyżej wartość 100 zł.!

Oficer, mający nóż na gardle — gdyż niezapłacenie honorowego długu pociąga u wojskowych straszne skutki — przyjął 200 zł. i dywany, a w zamian za to podpisał trzymiesięczny weksel na 1000 zł., żyd zaś zarobiwszy na tym interesie tylko przeszło 2000% (!), wobec ustawy był kryty, gdyż 200 zł. pożyczył bez procentu, a dywany oficerowi się podobały i dobrowolnie je kupił.

W dniu płatności weksla oficer nie może go zapłacić — żyd udaje się do matki, grożąc, że uda się do pułkownika. Matka w strachu śmiertelnym przyjeżdża i udaje się o poradę do pewnego młodego a zdolnego adwokata. Lichwiarz, wezwany do kancelarji, widząc po raz pierwszy adwokata, stara się go przekupić kwotą 100 zł., aby tylko całą sumę wekslową dostać.

Po zagrożeniu, że jeżeli się coś podobnego powtórzy, zostanie aresztowanym — rozpoczynają się układy, które kończą się tem, że żyd zgodził się na 600 zł., czyli, że „interes“ ten przyniósł mu tylko 900%!! Wskutek takich operacyj, które liczyć można na tysiące w samym Lwowie, przychodzą te hjeny społeczeństwa naturalnie do olbrzymich majątków.

Wypadek. Wczoraj na budowie nowego domu przy placu św. Jura podczas pokrywania dachu spadł kawał blachy na głowę robotnika Klemensa Guły i skaleczył go tak, iż musiano wezwać pomocy stacji ratunkowej.

---

* **„Sokół“** lwowski urządza w niedzielę dnia 15. b. m. o godzinie 7. pierwszy wieczorek na dochód budowy drugiej sali z nader urozmaiconym programem, na który składają: obrazy mgliste, śpiew solowy i choralny, wesoły obrazek sceniczny K. Junoszy, gry na skrzypcach i wyborne dwie komedyjki.

Samobójstwo. Z Neapolu donoszą, iż mieszkająca tam p. Menzingerowa, pasierbica ministra Calendy, w straszny sposób odebrała sobie życie. Oto oblała swe suknie naftą, a następnie je podpaliła. Gdy odkryto samobójstwo samobójczyni już nie żyła. Zwłoki jej były na pół zwęglone. Przyczyna samobójstwa nieznana.

---

(55)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego

(Ciąg dalszy).

W czasie tego Nora spotkała Emila w ogrodzie.

Zbliżył się do niej i rzekł:

— Jakaż śliczna dzisiaj pogoda, panno Noro.

Ta uwaga młodego chłopca była zupełnie słuszna. Niebo w istocie było jasne i czyste.

— Nie dla pana, nie, nie dla pana — odparła Nora. — Dzisiaj pogoda dla pana jest bardzo brzydka.

— Jak to pani rozumie? — zapytał Emil dotknięty.

— Uważaj pan, panie Emilu, jestem bardzo małą osóbką, ale posiadam wielki zasób woli... Oh! pan mnie nie znasz jeszcze! Chcę tego, czego chcę, a czego chcę, to mówię. Nie to, żebyś mi się pan nie podobał, nie zaprawdę, ale nie szaleję już za panem, nie, wcale nie... A zresztą kokietowałam pana jedynie tylko dla tego, aby pobudzić uczucie w innym! To bardzo źle, być może, ale tak jest w istocie.

I z miną poważną, a jednocześnie komiczną dodała:

— Jestem kobietą, proszę pana... Wszystkie jesteśmy takie! To co mnie zajmowało u pana wczoraj, nie bawi mnie już więcej dzisiaj. A teraz powiadam panu: nie odszukuj mnie już więcej po kątach, nie udawaj pan, jakobyś się mną zajmował — a nadto nie próbuj mnie pan ściskać więcej — nie chcę tego!..

I głosem bezdźwięcznym dorzuciła:

— Sprawiłoby to innemu wielką przykrość.

— A zatem — rzekł Louvier chłodno — służyłem pani, jako zabawka poprostu?

Spojrzała na niego marsycielsko.

— Nie nudziłam się przynajmniej.

A potem poważniejąc nagle, ciągnęła dalej:

— Następnie, będziesz się pan wobec mnie zachowywał bardzo przyzwoicie, panie Louvier... Jak widzę, nie posiadasz pan w tej chwili ani trochę sprytu... Uśmiechasz się pan tylko.. otóż na to pozwalam, możesz mi pan nawet podawać rękę, i postępować wogóle tak, jak ja panu każę.

W miłości bywają różne metody postępowania; jest i zuchwała, i ta jest najczęściej praktykowaną, a jak sądził Louvier, prowadzi zawsze do zwycięstwa, zwłaszcza dragonów.

Ujął więc szybko Norę w pół i przycisnął ją do siebie. Był silny, miał nad nią przewagę, był siebie pewny, szukał jej ust.

Nie liczył jednak na zwinność, ruchliwość, nerwowość i gwałtowność ruchów małej czarnej djabliczki, która się wywinęła i wyśliznęła z jego ramion, pokopawszy go porządnie i podrapawszy mu do krwi ręce i policzki, nawyrywawszy mu dosyć włosów z wąsów i brody; słowem dała się nieprzyjacielowi we znaki na wszystkich jego bokach.

W rzeczywistości, Emil Louvier miał djablo popsutą zabawę... Należało pozwolić jej, aby się oddaliła spokojnie.

Nora jednak wyswobodziwszy się, nie myślała wcale pójść sobie, nie powiedziawszy mu przedtem słów kilku. Stanęła przed nim, spojrzała na niego bystro i zapytała:

— Czy w dragonach służą ludzie pozbawieni honoru?

Zdawało mu się dotąd, iż walczył z podlotkiem; spojrzał na nią i spostrzegł, że ma przed sobą kobietę.

Zastanowił się, zawstydził się sam przed sobą i zdejmując kapelusz, rzekł:

— Zechciej mi pani przebaczyć, panno Noro.

— Z chęcią.. Sądzę, że poniosłam pierwszą karę za to, iż zachowywałam się wobec pana zbyt swobodnie.

Emil Louvier nierozważnie zapytał:

— A któż jest moim szczęśliwym rywalem?

Wybuchnęła śmiechem ironicznym.

— Pan Gotfryd! — zawołała, uciekając tym razem jak tylko mogła najprędzej. — Pan Gotfryd, który właśnie nadchodzi!

Gotfryd w istocie szukał Louviera. Zbliżył się do niego i zapytał uroczyście:

— Czy pańskie zamiary są uczciwe, panie? Mam pewne prawo zapytać się pana o to.

Trafił bardzo źle, gdyż Louvier, więcej zgryziony niż to chciał okazać, nie był teraz usposobiony do rozmowy z kimkolwiek bądź.

Dragon spojrzał na Gotfryda i na myśl, że ten nieokrzesany niedźwiedź szwabski może mieć zamiar ożenienia się z Norą, nie wiedział, czy ma wybuchnąć wściekłością, czy też umrzeć ze śmiechu.

Wybrał to ostatnie i zaczął się śmiać, trzymając się za boki.

— Pan się śmieje, panie, i dla czegoż to? — zapytał Gotfryd z godnością. — W mojem zapytaniu niema nic śmiesznego.

— Pańskie zapytanie jest tylko impertynenckiem — rzekł Louvier już rozdrażniony — a pytający jest poprostu wspaniałym... Idź pan sobie i daj mi święty spokój.

— Mam pewne prawo do zapytania pana co do tej kwestji — powtórzył Gotfryd, który wyuczył się tego frazesu i przygotował sobie scenę.

Dragon obrzucił go pogardliwem spojrzeniem od stóp do głów, a potem dobitnie wymówił cztery słówka, których się nauczył w koszarach:

— Ty, zamknijno twój fonograf!

— Ten instrument nie posiada żadnego związku z tem, co nas w tej chwili zajmuje — rzekł Gotfryd, postanowiwszy nie dać się zbić z tropu. — Chcesz pan odpowiadać na moje pytania, czy nie?

— A ty chcesz odpowiedź na moje? — zapytał Louvier z uprzejmą poufałością.

— Jeżeli mi się będzie podobało, to odpowiem — odparł Gotfryd z dumą.

— Słuchajno ty drabie, poiłeś się tą myślą, że zostaniesz kiedyś mężem Nory, czy nie?

— Naturalnie — rzekł Gotfryd z mocą — ona zostanie moją żoną.

Nie domówił jeszcze tych słów, gdy na jego... fonograf spadła ciężka ręka dragona. Otrzymał porządny policzek, ale nie tracąc miny, rzekł słodziutko:

— Właśnie tego tylko pragnąłem! Łaskawy panie, mam zaszczyt powiedzieć panu do widzenia!

I poszedł, aby sobie wyszukać świadków, którzyby załatwili sprawę z Louvierem.

Gdy się oddalał, z zakrzaków wychyliła się zgrabna postać Jakóba. Chłopiec stanął przed nim i z miną poważną, zapytał go:

— Czy pana bardzo boli, panie Gotfrydzie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

*** W Inseratach** dzisiejszego numeru jest umieszczony **konkurs** do d. 15. grudnia br. na posadę sekretarza przy wydziale powiatowym w Kolbuszowej z roczną płacą 1200 zł.

*** Z Tow. ludoznawczego.** W sobotę d. 14. bm. odbędzie się na uniwersytecie w sali geograficznej odczyt „O rusyfikacji Żmudzi.“ Początek o godz. 6 wieczorem.

*** Odczyt** Prof. August Balasits wygłosi w niedzielę dnia 15. bm. w Stanisławowie odczyt „O znaczeniu prawa dla domu i narodu“. Początek o g. 4. popołudniu w stanisławowskim „Sokole“.

*** Program zabaw klubu pocztowego** na listopad i grudzień. 15. listopada: Przedstawienie amatorskie „Radzcy pana Radzcy“ komedja Bałuckiego; 25. listopada: Zebranie muzyczne. 28 listopada: Przedstawienie amatorskie. 5 grudnia: św. Mikołaj dla dzieci. 9 grudnia: Zebranie muzyczne. 16. grudnia: Przedstawienie amatorskie (operetka). 23. grudnia: Wspólny opłatek i Boże drzewko. 30. grudnia: Produkcja kapeli pocztowej. Na zebrania muzyczne wstęp wolny.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Składki na Wawel. Dnia 8. b m. odbyło się w mieszkaniu p. Seferowiczowej otwarcie puszek składkowych na odnowienie Wawelu. Ze skarbonek i kwot gotówką nadesłanych przez pp.: dr. Barzyckiego, Bienieckiego, Bilińskiego, Budzynowską, Burzyńskiego z Buczacza, Deymową, Długosza z Borysławia, Frenklową, Friedbergową, Gaberlową dr. Głowińskiego z Sokala, Kmietowicza z Czortkowa, Kruh, Ludwiga, dr. Martynowicza w Kołomyi, Moszkowską, hr. Mierową. Musiałowicza, Obtułowiczową, Ostrożyńskiego, Pilatową, R. St. (przy winobraniu w Czerniowcach), dr. Rosnera z Kołomyi, Rupprechtową, ks. Adamową Sapieżynę, ks. Pawłową Sapieżynę, Schneidra, Seferowiczową, Tymoftijewicza, Töpfera, Torosiewiczową Henrykę, Wieczyńską, Winiarzową, dr. Zaleskiego ze Złoczowa, Bazar krajowy, Czytelnia dla kobiet, „Dziennik Polski“, prezydjum magistratu lwowskiego, dzieci szkolne z Pasiek zubrzeckich, Radę powiatową w Kołomyi, procent z Kasy oszczędności za I. półrocze b. r., zebrano ogółem 338 zł. 65½ ct., które ulokowano na książeczkę gal. Kasy oszczędności nr. 60.267. Ogólny stan wkładek na tę książeczkę wynosi obecnie 4.722 zł 79 ct.

Krew i zdrowie.

III.

Dziewczynka 11-letnia, której organizm wkrótce będzie potrzebował więcej niż normalnej ilości krwi, już choruje na blednicę. Lekarz leczy ją przez kilka tygodni bezskutecznie, nareszcie przychodzi mu do głowy zapytać się matki, jaki sposób życia jej córka prowadzi?

— Wstaje o szóstej i uczy się, idzie na lekcje, wraca, je objad i odrabia zadania.

— Do której?

— Do jedenastej

— Ależ to zabójstwo!

— A cóż mam robić, kiedy rzeczywiście inaczej, pomimo zdolności, nie mogłaby wydążyć...

Przerwano naukę na dwa tygodnie i choroba ustąpiła. Ale jeśli wróci za rok, za dwa, to już na pewno nie ustąpi. I pomyśleć, że ludzie dobrowolnie zabijają swoje dzieci, z troskliwości o ich przyszłość! Cobym ja za to dał gdybym umiał dziesiątą część tego, czegom się uczył w gimnazjum, z historji, geografji, filologji i tych wszystkich nauk, któremi się później nie zajmowałem, a za które w szkole brałem celująco! Nie tylko dziesiąta, ale setna część z tego nie została, a zostałoby znacznie więcej, gdyby uczono trzy razy mniej.

Cóż robić, żeby tę jednostronność usunąć? Uprawiać gimnastykę? Nie ulega wątpliwości, że zapobiega ona bardzo wielu chorobom, a w szczególności anemji, i że w wielu wypadkach nawet leczy. Ale w leczeniu nigdy nie trzeba się trzymać teoretycznego szablonu. Ruch powiększa produkcję krwi, to prawda, ale jednocześnie powiększa i zużycie; jeżeli więc ogólna produkcja zamała, to pożytku z ruchu niema żadnego, a przy bardzo małej, może być nawet szkoda.

Według Welckera, mięśnie pochłaniają normalnie ⅓ krwi, a więc jeszcze więcej, niż mózg. Gdyby mózg pracował tylko w miarę, to dodanie również umiarkowanej pracy mięśni byłoby dla całego organizmu dobrodziejstwem, praca bowiem umiarkowana a różnostronna najlepiej utrzymuje normalną produkcję krwi. Ale tam, gdzie krew jest już wyczerpana pracą mózgu, gimnastyka powiększyłaby tylko wyczerpanie; tam też wskazany jest nie ruch, ale zupełny wypoczynek.

„Codziennie niemal — mówi dr. T. Dunin widuję chore, których stan, pomimo używania żelaza, nietylko się nie poprawił, lecz przeciwnie, nawet pogorszył, a to dlatego tylko, że im nie zabraniano ruchu, lecz nawet go zalecano.“ To też dr. Dunin w wypadkach blednicy przedewszystkiem zaleca chorym położenie się do łóżka, ażeby wstrzymać zużycie i zaoszczędzić zapas krwi. Żałuję, że nie mogę tutaj rozbierać całego artykułu dra Dunina, pełnego bystrej i trzeźwej obserwacji. Nie mogę jednak wstrzymać się od przytoczenia jeszcze następującej doskonałej uwagi: „Djety szczególnej chorym blednicowym nie zalecam. Mleko jest bardzo pożyteczne, jeżeli je chore znoszą. Natomiast surowo zabraniam użycia napojów wyskokowych, które tylko potęgują bole głowy i objawy podrażnienia serca“.

A gdzież się podzieją owe krwawe befsztyczki i kawiorki, pchane gwałtem w gardło anemicznym, gdzie owe „koniaczki na wzmocnienie“? Czyżby nareszcie lekarze zrozumieli, że gdy organizm może, to i z czarnego chleba krew zrobi, a gdy nie może, to i samej krwi nie strawi? Byłby to postęp nielada.

W rzeczywistości sprawa przedstawia się, jak następuje: W wypadkach anemji, z którymi zazwyczaj lekarze mają do czynienia, przyczyną niedostatecznej produkcji krwi nie jest brak materjału pokarmowego, lecz brak zdolności przyswajania go. Tylko zaś przy normalnym stanie zdolności przyswajania można powiększyć ilość krwi ilością przyjmowanego pokarmu, lecz nigdy w chorobie. A co do wartości pożywnej samej strawy, to wszystkie te pierwiastki, jakie są organizmowi potrzebne nie wyłączając żelaza, znajdzie w najzwyklejszym pokarmie, a najłatwiej w tym, do którego przywykł. Chodzi tylko o to, żeby je mógł przyswoić. Otóż co do tego należy pamiętać o jednej jeszcze prawdzie, której żałuję, że nie znalazłem między zasadniczemi pojęciami autora.

Każdy organizm posiada pewien zasób siły nerwowej, większy, gdy jest zdrów, mniejszy, gdy jest chory. Ten zasób siły nerwowej (mniejsza o to, jaką jest nieznana nam jego natura) ożywia wszystkie organy i jest dla tkanek dynamicznie tem, czem jest materjalnie przypływ krwi. Gdy organ pracuje silniej pochłania nietylko większą ilość krwi, ale i większą ilość siły nerwowej. Jeżeli nadmiernie pracują mięśnie, to jej nie wystarczy dla mózgu, i odwrotnie, a gdy i mózg i mięśnie pracują za dużo lub za długo, to jej tem bardziej nie wystarczy dla żołądka dla kiszek i dla wszystkich tych organów, od których zależy wytwarzanie nowej krwi, a które także pracują. I trawienie bowiem jest praca, chociaż od woli nie zależy. Jeżeli więc organizm nie może trawić, nie może przyswajać, czyli na krew przerabiać pokarmu, to na nic się nie zdało dawać mu silniejsze pożywienie, na nic się nie zdało pobudzać go ruchem, na nic się nie zdało podniecać go alkoholom (który jest tylko batem dla zmęczonego konia), dopóki się nie podniesie ogólnego zasobu siły nerwowej, któryby pozwolił pracować i żołądkowi, i mózgowi i mięśniom.

W tem tkwi właściwa przyczyna niepowodzenia tych pozornie racjonalnych środków (esencjonalne pokarmy, alkohol, ruch, górskie powietrze, zimna woda), przeciwko którym, w cięższych formach blednicy, dr. Dunin słusznie wystąpił. Czy jednak jego własny system „spoczynku i pigułek Blaud'a“ wystarczy tam, gdzie będzie chodziło nietylko o zaoszczędzenie siły, ale i o wytworzenie nowej? Czy da sobie radę, bez czynników potęgujących zasób siły nerwowej? Czy nie zawiedzie w rękach skromnego lekarza prowincjonalnego, który wpływem indywidualnym nerwów nie pobudzi? Czy żelazo pigułek Blaud'a nie zamknie żołądka, jeśli go suggestja nie otworzy? W tem kwestja. Ale toby nas zaprowadziło za daleko.

O tem, czy możliwem jest i w jaki sposób potęgowanie siły nerwowej, niezależnie od ilości krwi, pomówimy może kiedyindziej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz pierwszy „Łotrzyca“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego; jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: Rozpocznie „Taniec szkieletów“, uwertura Saint-Saëns'a; zakończy „Dziady“, dzieło muzyczne St. Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza; wieczorem o godzinie pół do 8 „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany; w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Wilhelm Tell“, dramat w 5 aktach Fr. Schillera; wieczorem o godzinie pół do 8 „Sprzedana narzeczona; w poniedziałek po raz drugi „Łotrzyca“; we wtorek po raz pierwszy „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha, muzyka Wiktora Herberta.

Z Izby sądowej.

Lwów 12. listopada.

(*Kamionowski & Mąkowski w nowem wydaniu.*)

„W ostatnich czasach rozkrzewił się i zakwitł w większych miastach, a w szczególności także we Lwowie, osobny rodzaj przemysłu, formalny sport, polegający na tem, że ludzie nie posiadający potrzebnego fachowego uzdolnienia, a tem mniej potrzebnych funduszów, przedstawiając się bądź bezpośrednio, bądź za pomocą szumnych reklam i anonsów za ludzi zasobnych i majętnych, a przytem uczciwych i wogóle osłaniając się fałszywymi pozorami, w rzeczy samej zaś nie wzdrygając się przed żadnem szalbierstwem i licząc tylko na łatwy kredyt oraz łatwowierność upatrzonych lub spodziewanych ofiar, jednem słowem zamierzając żyć i używać kosztem cudzego mienia, zakładają różne przedsiębiorstwa, które oczywiście nie mając od początku żadnej racji bytu, po krótszej lub dłuższej — w miarę sprytu założycieli — wegetacji, rozpryskują się, jak bańka mydlana, sami zaś założyciele tych przedsiębiorstw, chroniąc się przed karzącą ręką sprawiedliwości, znikają z miejsca ich oszukańczej działalności, pozostawiając za sobą narzekanie i przekleństwo tych, którzy wierząc w ich uczciwość, powierzyli im często kroć swój ostatni grosz, a którzy padli ofiarą ich przewrotności i szalbierstwa.“

Ten niezwykle barwny wstęp aktu oskarżenia, zamknięty w jednem olbrzymiem zdaniu, charakteryzuje zarazem tło ekonomiczno-etyczne, na którem rozgrywa się rozpoczęta dziś rozprawa karna przeciw małżonkom Kreczyńskim, obwinionym o to, iż z końcem r 1895 i z początkiem r. 1896, we Lwowie, założywszy 3 sklepy masarskie i warstat masarski podstępnemi wyłudzeniami co do swoich stosunków majątkowych, oraz co do rzetelności kraszsiebie prowadzonych przedsiębiorstw, i wogóle osłaniając się fałszywymi pozorami, naciągnęli cały szereg osób, między innemi kilka „kasjerek“ i panien sklepowych, wstępując pod tym względem w ślady pamiętnej spółki „Kamionowski & Mąkowski“. Kreczyński, rodem z Tarnowa, ma lat 28, żona jego Michalina *primo voto* Żarlikowska, jest o 12 lat od niego starszą. Spis ofiar Kreczyńskich jest następujący: Ludwika Wilga kaucja 100 zł, Józefa Gött kaucja 100 zł., Bronisława Wilga kaucja 100 zł., Klaudja Jancowa kaucja 100 zł, Justyna Solska kaucja 100 zł. Są to naciągnięte „kasjerki“, a więc najcięższe grzechy Kreczyńskich.

Prócz nich figurują w akcie oskarżenia Antoni Powroźnik za wyroby masarskie 46 zł., Lejba Hecht jałówki za 35 zł, Benedykt Szapiński bite wieprze za 370 zł., Józef Weiss przyrządy masarskie za 18 zł., Marek Feuerstein to samo za 18 zł, Józef Hirsek za tłuszcze wieprzowe 170 zł., małżonkowie Cielińscy mięso wieprzowe za 50 zł., Stanisław Przybyłowski to samo za 8 zł., Roman Przybylski wędliny i urządzenie sklepowe za 100 zł, Jan Prolek mięso wieprzowe za 10 zł. Osiem arkuszy obejmujący akt oskarżenia opisuje drobiazgowo każde powyższe naciągnięcie — streszczać je byłoby rzeczą dla czytelnika zbyt nużącą, ograniczymy się więc do zanotowania, że Kreczyńscy, podobnie jak Kamionowski & Mąkowski, podtrzymywali kredyt swój głównie zakładaniem „filii“ (przy ul. Kopernika 8 i przy ul Grodzickich 3. — właściwy sklep, pod szumną nazwą „główny skład wędlin“ znajdował się przy ul. Sykstuskiej — do których angażowali „kasjerki“ z kaucjami, zupełnie zresztą zbyteczne, gdyż każdy utargowany cent zabierali zaraz sami, a sklepy tak niedostatecznie zaopatrywali w towary, że kasjerki nie miały właściwie co robić.

Gospodarka taka trwała kilka miesięcy, poczem Kreczyńscy, widząc, że dłużej nie da się już tumanić ludzi, a obawiając się karnej odpowiedzialności, sprzedali po cichu, co się dało, „sklepy“ z kasjerkami zostawili na opatrzności boskiej i umknęli do krewnych w Tarnowie. Tam ich aresztowano. Rozpoczętej dziś rozprawie przewodniczy radca Hayderer, oskarżonych bronią dr. Tenner i dr. Jekeles. Proces potrwa cztery albo pięć dni, świadków powołano 24. Kreczyński, przesłuchiwany dziś rano i popołudniu, wypiera się wszelkich złych intencyj, a nieszczęśliwy obrót interesów, przypisuje administracji sklepów, którą prowadziła żona.

Kraków 11. listopada.

(*Skrytobójcze morderstwo*).

Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, spełnioną przez oblanie ofiary naftą i następne podpalenie, tak, że straszne oparzenia wywołały śmierć nieszczęśliwego młodego chłopca. Ten niezwyczajny fakt morderstwa zaszedł w Modlniczce pod Krakowem.

Na ławie oskarżonych zasiadł Piotr Krawuś rodem z Modlnicy małej i tam zamieszkały, lat 36 liczący, wdowiec, ojciec dwojga dzieci, wyrobnik.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę w następujący sposób: Wojciech Maj sprzedawał towary w Kółku rolniczem w Modlnicy małej, a sklepik z towarami był własnością jego ojczyma Kazimierza Wojdyły. Między odbiorcami sklepiku był także Piotr Krawuś, a gdy zadłużył się na 3 zł., Wojciech Maj wymówił mu dalszy kredyt towarów wskutek polecenia ojczyma Wojdyły. Z tego powodu Krawuś żywił złość do Wojciecha Maja i wobec innych osób, oraz przed nim samym odgrażał się, że go życia pozbawi.

W nocy z 15. na 16 lipca b. r. usłyszał Wojdyła straszny krzyk z izby, w której młody Wojciech Maj sypiał z młodszem rodzeństwem; na krzyk ten wybiegł do sieni i zobaczył chłopca wśród płomieni, usiłującego zgasić je rękami. Wojdyła wylał na Wojciecha Maja konewkę wody i płomienie na nim zagasił. Podejrzenie o zbrodnię padło na Piotra Krawusia, a wszystkie szczegóły, przytem silny zapach nafty wskazywały, że sprawca oblał naftą Wojciecha Maja i następnie podpalił. Tej samej nocy, ten sam widocznie sprawca, obciął warkocze trzem siostrom Wojciecha, mianowicie: Zofji, Annie i Franciszce; włosy Zofji zabrał, włosy zaś Anny i Franciszki zostały roztrzęsione na podłodze.

Mimo bardzo ciężkich oparzeń, Wojciech Maj zachował przytomność umysłu; on też tak zaraz po wypadku, jak na drugi dzień w szpitalu zeznał, że prawdopodobnie Piotr Krawuś dopuścił się na nim zbrodni. Wojciech Maj umarł w szpitalu dnia 24. lipca.

Przy dzisiejszem przesłuchaniu obwiniony wypiera się zarzuconego mu aktem oskarżenia czynu. Na zapytania odpowiada trwożliwym, prawie płaczliwym głosem, pomimo że był postrachem całej wsi.

W czasie przesłuchania obwinionego p. sędzia przysięgły Werner zwracał uwagę na wypalone dziury w spodniach obwinionego i tłuste plamy, prawdopodobnie od nafty pochodzące. Pokazuje się, że obwiniony był w tych spodniach aresztowany. — Tłumaczy się, że dziury w spodniach wypalił sobie w areszcie. Obwiniony będzie inaczej przebrany, a spodnie zostaną zbadane.

Świadkowie potwierdzają szczegóły aktu oskarżenia.

Ostatnie wiadomości.

Voss. Ztg. donosi, że niemiecki wicekonsul w Laurenzo Marquez (południowa Afryka), hr. Pfeil, w drodze do Pretorji w połowie października, został przez portugalskich urzędników kolejowych i policjantów napadnięty i zraniony. Wieczorem dnia tego gubernator portugalski odwiedził go i wyraził swoją kondolencję, zawiadamiając, że napastników rozkazał uwięzić. Powodem napadu ma być nienawiść portugalskich fankcjonarjuszy przeciw cudzoziemcom.

Wynurzenia Bismarcka.

Do *Vaterlandu* donoszą z Berlina, iż rząd niemiecki nie wytoczy Bismarckowi w sprawie jego rewelacyj żadnego śledztwa, gdyż obawia się Bismarcka, bo on wie za wiele. Bez wątpienia ma on jeszcze więcej podobnych zatrutych strzał w swym kołczanie i gdyby go przyciśnięto do muru, to nie zawahałby się tych strzał wydobyć i sprawić Niemcom wiele przykrości. O tem dobrze wiedzą w Berlinie, dlatego też mimo uszu puszczają tam wszelkie napaści Bismarcka, dotykające nawet osoby cesarza Wilhelma, który, jak wiadomo, na wszelką krytykę swej osoby jest nadzwyczaj czuły.

* * *

Interpelacja w sprawie traktatu niemiecko rosyjskiego wniesiona w parlamencie niemieckim przez stronnictwo centrum opiewa jak następuje: Czy kanclerz państwa jest w możności dać wyjaśnienie: 1. czy w istocie do r. 1890 istniał tajny układ między Rosją z Niemcami, a jeżeli istniał, to dla jakich przyczyn nie został odnowiony? 2. jaki wpływ wywarły najnowsze rewelacje Bismarka na stosunki Niemiec do trójprzymierza i do innych mocarstw?

Pierwotnie interpelacja wystylizowaną była w daleko ostrzejszym tonie i zwróconą była przeciw Bismarkowi, ale na życzenie rządu centrum ją złagodziło.

Rada państwa.

O onegdajszej mowie p. Edwarda Gniewosza w komisji budżetowej pisze *N. fr. Presse*: „Bardzo interesującym momentem w dyskusji nad szkolnictwem ludowem był przerażający obraz, jaki rozwinął p. Gniewosz o galicyjskiem szkolnictwie. — W ostatnich czasach wiele mówiono o fenomenalnych postępach, jakie poczyniła Galicja na polu szkolnictwa, gdyż szlachta lubi otaczać się dymem kadzideł z powodu dobrodziejstw, jakiemi rzekomo uszczęśliwia ludność Galicji. Według faktów, podanych przez p. Gniewosza, należy tę opinję znacznie zmienić. Może szkoła w Galicji inaczejby się rozwinęła, gdyby przez wyjątkowe stanowisko Galicji i wyjątkowy zakres działania galicyjskiej rady szkolnej galicyjskie stosunki szkolne nie były otoczone tajemniczą zasłoną i nie usuwały się z pod publicznej kontroli. Wywody p. Gniewosza rzuciły smutne światło na galicyjskie szkolnictwo.“ Czy panu hofratowi chodziło może o wywołanie podobnych uwag ze strony polakożerczego organu?

(**Telegramy „Dziennika Polskiego“.**)

Wiedeń 12. listopada. (*Z izby posłów*) Izba uchwaliła nagłość i sam wniosek p. Kaizla'by wezwać rząd do upaństwowienia w ciągu roku kolei północno-zachodniej na podstawie praw. przysługujących mu z tytułu koncesji.

Minister Guttenberg oświadczył, że rząd wniosek akceptuje, zastrzega sobie jednak uwzględnienie także praw towarzystwa.

Następne posiedzenie w piątek.

Wiedeń 12. listopada. Wszystkie mandaty do komisyj, jakie posiadają secesjoniści z lewicy, pozostają nadal w ich rękach, klub lewicy bowiem na ostatniem posiedzeniu postanowił kwestję złożenia a raczej zwrotu tych mandatów pozostawić ich uznaniu. Dotychczas ani jeden z secesjonistów nie zrzekł się mandatu.

Wiedeń 12 listopada Poseł igławski dr. Gross wystąpił już z dopiero co założonego klubu secesjonistów lewicy.

Praga 12. listopada. *Narodni Listy* donoszą z Wiednia: posłowie czescy w radzie państwa, pomimo iż z wytkniętej sobie drogi nie zboczyli ani na jotę, nie są w izbie już opuszczeni i odosobnieni. Przyłączają się do nich nietylko Słowianie południowi i szlachta konserwatywna, ale i Polacy, których formalne głosowanie przeciwko nagłości wniosku p. Pacaka nie wchodzi wcale w rachubę. I rząd przemawia teraz do Czechów inaczej, jak w ostatnich latach rządów Taaffego.

Wiedeń 12. listopada. (*Z komisji budżetowej*). Na dzisiejszem posiedzeniu złożył przewodniczący tejże komisji p. Russ oświadczenie, że ponieważ wraz z rozpoczęciem działalności parlamentarnej dzisiejszej izby deputowanych, wszystkie wielkie stronnictwa izby zgodziły się, aby przewodniczącym komisji budżetowej był członek zjednoczonej niemieckiej lewicy, a on obecnie ze stronnictwa tego wystąpił, więc uważa sobie za obowiązek złożyć godność przewodniczącego komisji budżetowej. Następnie prosił, aby z powodu nieobecności w Wiedniu zastępcy przewodniczącego komisji budżetowej, posła Kathreina, przyjęcie do wiadomości jego rezygnacji miało moc obowiązującą dopiero po odbyciu dzisiejszego posiedzenia.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 12 listopada. Urzędownie donoszą, iż ministerstwo skarbu zezwoliło począwszy od 1. grudnia na pojedyńczą sprzedaż specjalnych gatunków cygar i papierosów w kawiarniach i restauracjach.

Wiedeń 12. listopada. Reskryptem ministerstwa skarbu zniżono cenę kainitu w Kałuszu na 70 ct., wskutek czego usunięto nareszcie konkurencję statssfurckiej soli nawozowej.

Wiedeń 12. listopada. Jak donosi *Vaterland* z dwunastu wybranych posłów liberalnych do sejmu dolno-austrjackiego z kurji większej własności, sześciu nie chce przyjąć mandatu. Są to przeciwnicy kompromisu.

Praga 12. listopada. *Narodni Listy* zapowiadają rychłe otworzenie uniwersytetu morawskiego. Wykłady będą się odbywać w dwóch językach, senat jednak i instytucje uniwersyteckie mają być wspólne.

Berlin 12 listopada. Cesarz niemiecki ustanowił jako barwy prowincji poznańskiej kolor biało czarno biały, zamiast dotychczasowego biało-czerwonego.

Budapeszt 12 listopada. Hr. Teodor Szechenyi wstąpił napowrót do klubu liberalnego.

Berlin 12 listopada. W parlamencie niemieckim wniosło centrum interpelację w sprawie rosyjsko niemieckiego traktatu neutralności. Interpelacja ta przyjdzie pod rozprawy 16 b. m.

Berlin 12. listopada. Konserwatyści postanowili nie stawiać w sesji bieżącej znanego wniosku Kanitza o zaprowadzenie monopolu zbożowego.

Alicante 12. listopada. Sagasta chory śmiertelnie. Zgon oczekiwany lada chwila.

Wiesbaden 12. listopada. Minister Boetticher ma niezadługo ustąpić i objąć posadę starszego prezydenta prowincji Hessen Nassau.

Wiesbaden 12. listopada. Cesarz Wilhelm ułaskawił trzech strażników policyjnych skazanych za znęcanie się nad aresztantami.

Paryż 12. listopada. Bernard Lazare, adwokat Dreyfusa, ma być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za publikowanie tajnych dokumentów.

Paryż 12. listopada. Mimo opozycji rządu przeszedł w izbie wniosek dep. Trouillota, aby na porządku dziennym poniedziałkowego posiedzenia postawić kwestję wyborów do senatu. Gabinet Méline'a mimo poniesionej klęski nie uważa tej kwestji za zasadniczą i nie podaje się do dymisji.

Bruksela 12. listopada. Król przyjął wczoraj dymisję ministra wojny

Bruksela 12. listopada. Mówią tutaj, iż między królem a gabinetem wybuchł konflikt, gdyż król obstaje stanowczo przy reformie wojskowej.

Sofja 12. listopada. Krąży pogłoska, iż Nacewicz wskutek spraw rodzinnych składa godność burmistrza Sofji.

Belgrad 12. listopada. Krążyła tu wczoraj pogłoska, iż hajducy napadli na klasztor św. Piotra. Dotychczas nie ma potwierdzenia.

Johannesburg 12 listopada. Transvaal żąda miljon funtów szterlingów odszkodowania za napad Jamesona.

Petersburg 12 listopa. Krążą pogłoski, że wielcy książęta Michał i Aleksander Michajłowicze, którzy za Aleksandra III. popadli w niełaskę, zostaną napowrót do łaski przywróceni i do kraju powołani.

Petersburg 12. listopada. Ministrem spraw zewnętrznych będzie prawdopodobnie mianowany książę Woroncow Daszkow, osobistość w polityce mało znana. Rzeczywistym kierownikiem pozostanie nadal Szyszkin, ze względów dyplomatycznych musi on jednak pozostać w cieniu, gdyż z jego nazwiskiem łączą powszechnie w Europie zamiary wojownicze Rosji.

Belgrad 12. listopada. Ciągłe deszcze spowodowały w Serbji wschodniej ogromne powodzie i olbrzymie straty.

Petersburg 12. listopada. Na drodze żelaznej warszawsko-petersburskiej natknął się między stacjami Kuźnica a Sokołka — zaraz za Białymstokiem — pociąg pospieszny, idący z Petersburga, na pociąg towarowy. Sześć osób zabitych, trzynaście ciężko rannych.

Frankfurt n/M. 12. listopada. Aresztowano tutaj bankiera Federlina za strwonienie depozytów.

Düsseldorf 12. listopada. „Homeopata“ Volbeding skazany na cztery lata i miesiąc więzienia, trzy tysiące marek i pięć lat utraty praw obywatelskich, pomocnicy jego Köanecke na pół roku, a Wingerath na dwa miesiące więzienia. Volbedinga aresztowano natychmiast

Wiedeń 12. listopada. Wczoraj przybył tu ze Stambułu ambasador rosyjski Nelidow i konferował z hr. Gołuchowskim.

Trjest 12. listopada. W najściślejszem incognito przybyli tu na pokładzie rosyjskiego statku „Aleksander“ królowa grecka, księżniczka Marja i wielki książę Jerzy Michajłowicz. Wieczorem odjechali do Wiednia.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 12. listopada.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8·51, do 8·57, na jesień od —·— do —·— owies na wiosnę od 6·42 do 6·44, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·55 do 4·56, żyto na wiosnę od 7·32 do 7·38, na jesień —·— do —·— rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. 15· — do 15.30. Na listopad —·—

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 363·87, Węg. Kredyty 401·50, Anglobanki 153·—, Wiedeński „Bankverein“ 256·—, Uniony 291.—, Laenderbank 246.75 Sztatsbany 354·87, Lombardy 100·—, Elbethale 273·25, Kolej północno-zachodnia 263·75 Tytuniowe 153·—, Rima 235·50, Alpiny 84·40, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·30, Losy tureckie 47·40, Marki niemieckie 58·83.

Berlin 12 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 229·20 (365·11), Sztatsbany 151·50 (355·78), Lombardy 42·90 (100·35), Disconto 204·25 Usposobienie mdłe.

Frankfurt 12. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 308 — (363·50), Sztatsbany 300·— (354·41), Lombardy 87·— (100·—), Laura 157·10, Harpener 63·50, Disconto 204·40. Usposobienie trwałe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 listopada 1896 r

HOTEL ŻORZA. W. Jakubowska z Zabawy. S. Moysa z Rudnik. T Niemczewski ze Śniatyna R. br. Kirchbach ze Stanisławowa J. Biliński z Wierzbicy. A. Bobski z Podola ros. T. Sehumy z Gracu.

HOTEL EUROPEJSKI A. Słonekki z Zadurowa. B. Bilatowski z Brodów M. hr. Tarnowska z Tarnówki. Pułk. de Nachodsky z Mostów. S. Miliński z Bilcza. J Grübl z Pragi. J. Sauerteich z Wiednia. J. Pachman ze Stanisławowa. J. Paszyński z Czerniowiec. T. Dotzler z Wiednia

Drobne ogłoszenia.

L. 4.278/96. 2006 1—

KONKURS.

Przy Wydziale powiatowym w Kolbuszowej jest otwartą posada sekretarza Rady powiatowej z terminem do dnia 15. Grudnia 1896 r. z płacą roczną 1.200 złr.

Kompetenci mają przedłożyć metrykę chrztu na nieprzekroczony 40 rok życia, świadectwa ukończonych studjów prawniczych, odbytej praktyki przy władzach autonomicznych, w notarjacie lub adwokaturze, świadectwo obyczajności i opis dotychczasowego życia. Posada jest na razie prowizoryczną. Po upływie jednego roku może nastąpić stabilizacja.

Kolbuszowa 23. Października 1896.

Wiceprezes
Tyszkiewicz.

L. 3.643. 2054 1—3

OBWIESZCZENIE.

W celu zabezpieczenia przewozu materjałów tytoniowych, oraz innych artykułów fabrycznych na przestrzeni

między	a
c. k. główną fabryką tytoniu w Winnikach	**dworcem kolejowym** we Lwowie

i napowrót, tymczasem na jeden rok t. j. od 1. stycznia 1997 do 31. grudnia 1897, rozpisuje c. k. główna fabryka tytoniu w Winnikach licytację za pomocą wniesienia ofert na dniu 24. listopada 1896 do 12. godziny w południe.

Starający się o otrzymanie tegoż przewozu, mają do tej licytacji wnieść swoje pisemne, zapieczętowane oferty, zaopatrzone w markę stemplową na 50 ct. od każdego arkusza z dołączeniem kwitu na złożone wadjum.

Bliższe postanowienia można powziąć z obszerniejszego obwieszczenia, które na bramie c. k. głównej fabryki tytoniu w Winnikach jest przymocowane, i w tym urzędzie w zwykłych godzinach urzędowych przejrzane być może.

Winniki, 9. listopada 1896 r.

C. k. główna fabryka tytoniu.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.10	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	7.48	z Janowa
„	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospiesz.	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadow.
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Skolem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3.—	do Janowa
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
„	8.55	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.